

TATTOO FEST

CENA: 13zł w tym 7%VAT
NR 32/12/2009 GRUDZIEŃ

Luca
Natalini
JONDIX

JOE Vinylove
LEDBETTER

Wywiad
miesiąca:

OSA
WAHN

No comments:

JACK
RIBEIRO

9th Circle:

PIOTR
„DEADI”
DEDEL

polski
magazyn
dla ludzi
kochających
tatuaze

ISSN 1897-3655



INDKS 233021

Osa

Osa Wahn, właścicielka wiedeńskiego Shockin' City codziennie szybkim krokiem przemierza Burggasse, by otworzyć studio, które jeszcze do niedawna prowadziła z Waldim. Tą drobną, wysportowaną blondynkę widziano w ciężkich traperkach na ulicach wielkiego miasta i na szczycie Mont Blanc. Ktoś słyszał, że w Laponii karmiła renifery, a inni mówili, że wciąż przerabia na przetwory owoce z działki. Sama podpatrzyłam ją kiedyś, siedzącą wieczorem ze szklanceczką polskiego krupniku przed monitorem komputera. Jaka na prawdę jest Osa Wahn i kim chciała zostać będąc małą dziewczynką?



Miętus: Jako 13-sto letnia dziewczynka pręczy tego, że wybrałaś już swój zawód, tatuowałaś na konwencji tatuażu. Jak myślisz, na ile to dość niecodzienne doświadczenie zaważyło na twoim dorosłym życiu?

Osa: Dzisiaj takie imprezy nieco już ogładającym spowszedniały. Nic dziwnego, w końcu co weekend odbywa się gdzieś w Europie nawet kilka takich zjazdów. Konwencja w Berlinie, bo o niej tutaj mowa, zdawała się w tamtym czasie być czymś naprawdę niezwykłym i istotnie taka była. Dopiero później wkradła się w nią, jak i w większość organizowanych dzisiaj konwencji, gorzka nuta komercji. Kto nie przeżył konwencji tatuażu takich, jakie były w ich początkach, już ich nigdy więcej nie przeżyje, bo to coś takiego jak Woodstock - odbyło się raz, a wszelkie

próby ponawiania kończą się festiwalem z wata cukrową i sprzedawcami baloników, którzy chcą się na nim dorobić. Moja pierwsza konwencja przepelniona była nowymi wrażeniami i spostrzeżeniami. Miałam okazję nie tylko zobaczyć jak tatuują inni artyści, ale również stwierdzić, że pomimo bardzo młodego wieku wcale do najmniej uzdolnionych nie należę, i że warto nadal pracować nad sobą, by rozwinać swój naturalny i surowy jeszcze talent.

Miętus: Przypuszczam, że ludzie często patrzą na twoje prace przez pryzmat twórczości Waldiego. Wierzysz, iż pomimo tak silnej relacji z ojcem potrafisz iść swoją drogą?

Osa: Nie tylko w to wierzę, ale również czynię. Tak naprawdę każde z nas

obrało sobie swoją własną drogę. Nasze style łączy z pewnością zamiłowanie do użycia silnych, kontrastujących ze sobą kolorów, ale nasze inspiracje czerpiemy z całkowicie odmiennych źródeł. Nie występuje u mnie skrajna kanciastość, jaką spotkać możemy we wszystkich niemal pracach Waldiego. Bardziej od kubizmu pociąga mnie secesja, ekspresjonizm i impresjonizm. Użycie różnobarwnych linii w celu „wycieniowania” obrazu również stanowi częsty element moich prac (określony przez pewnego krytyka dość trafnym mianem „kolorowych kreskowanek”), którego to elementu próżno by szukać u Waldiego.

Miętus: Czy zdarza się, że Waldi inspirował się twoimi odkryciami? Mam wrażenie, że rozwijacie się kolaborując.



Osa: Mnie i Waldiego łączy niezwykła relacja, bo nie tylko jesteśmy dla siebie najbliższą rodziną, ale również współpracujemy ze sobą zawodowo. W takiej współpracy wymiana wiadomości to rzecz zupełnie naturalna, czerpiemy więc od siebie nawzajem i każde z nas korzysta z wiedzy zdobytej przez drugie. W ten sposób rozwój następuje niepomniernie szybciej, wszystko jedno, czy dotyczy on techniki, czy stylu. Człowiek pozbawiony wpływu z zewnątrz rozwijałby swoje umiejętności dużo wolniej. To właśnie współpraca z innymi i wymiana wiadomości wzbogacają nie tylko nas samych, ale całe otoczenie, a tempo rozwoju wzrasta wręcz eksponencjalnie. Zaślepiani zawiścią tatuażyci, pilnie strzegący swoich „sekreów zawodowych” i nie dzielący się swoimi wiadomościami z innymi

ludźmi pragnącymi zacząć tatuować, pozbawiają samych siebie okazji do dalszego kształcenia się, zamykając drogę uzdolnionym ludziom, od których później mogliby czerpać nowe inspiracje. Wedle tej właśnie myśli staram się postępować i „kolaboruję” nie tylko z Waldim, ale i z innymi godnymi uznania artystami.

Miętus: Przez te kilka zaledwie dni, które miałam okazję spędzić w twoim towarzystwie, poraziła mnie ilość twoich zainteresowań i (nie da się ukryć) dość ekstremalnych pasji? Aż strach pomyśleć ile jeszcze moglibyśmy ich poznać, goszcząc w Wiedniu dłużej...

Chyba najchętniej zapytam cię na początek o wyprawę do Laponii. Wiem, że przemierzasz świat pokonując

śnieżne zasy i robiąc po kilkanaście kilometrów dziennie.

Osa: Pragnienie podróżowania po bezludziach i pustkowiach jest uczuciem bardzo zbliżonym do artystycznego natchnienia. Siedzi ono we mnie i stanowi niemalże fizyczny ból, dopóki nie zostanie urzeczywistnione i okupione trudami podróży i wysiłkami przetrwania wśród dzikiej przyrody. Moje wyprawy stanowią źródło inspiracji, oraz są swego rodzaju rytuałem pozwalającym mi wyznaczać granice swoich możliwości i krok za krokiem przekraczać je i poszerzać. Dzięki krajobraz dalekiej Północy lub wysokich gór podciąga mnie szczególnie. Nie przepadam za gorącym klimatem i nawet nasze europejskie, umiarkowane lato jest dla mnie odrobinę zbyt ciepłe, szukam wtedy schronienia przed upałem na



„Formy jakie tworzy natura są неповtarzalne i często niemożliwe do odtworzenia, zawarte w nich są jednocześnie harmonia i chaos, wymykają się one opisowi najbardziej skomplikowanych matematycznych wzorów.”



odpowiednich wysokościach nad poziomem morza. Z wielką pasją fotografuję zapierające dech w piersiach zjawiska przyrodnicze. Kilka fotek z mojej ostatniej wyprawy na Mount Blanc można obejrzeć w mojej galerii MySpace pod linkiem: www.myspace.com/osatattoo.

Miętus: Podróżujesz sama?

Osa: Zawsze podróżuję z moim chłopakiem. Najpierw trochę próbowałam opowiadać, ale chyba się w tych podróżach rozsmakowałam, bo pomyślałam wyprawy na Mount Blanc wyszedł właśnie od niego. Lepiej jest podróżować we dwoje, nie tylko ze względów towarzyskich, ale również dla bezpieczeństwa. Gdy jednemu coś niedobrego się przytrafi, zawsze istnieje większa szansa wyratowania z opresji,

a podczas mroźnych nocy można na zmianę pilnować ognia, nie mówiąc już o tym, że więzi między nami bardzo się dzięki takim wyprawom pogłębiają i wzrasta wzajemne zaufanie.

Miętus: Przeglądając zdjęcia z twoich wypraw, jak również tatuaże i obrazy, nie sposób nie zauważyć twojej znajomości i fascynacji przyrodą, skąd takie zainteresowanie?

Osa: Przyroda zawsze fascynowała człowieka, który jest przecież jej częścią, choć zdarza mu się o tym zapomnieć. Formy jakie tworzy natura są неповtarzalne i często niemożliwe do odtworzenia, zawarte w nich są jednocześnie harmonia i chaos, wymykają się one opisowi najbardziej skomplikowanych

matematycznych wzorów. W uproszczonej formie stanowią one jednak niewyczerpaną skarbnicę inspiracji, którą już jako dziecko nauczyłam się doceniać, łącząc całymi dniami po lasach i bagnistych łąkach z uwagą skupioną na listowiu pod moimi nogami i odgłosach dochodzących z koron drzew. Nauka obserwacji świata jest podstawą twórczości artystycznej i bez tych pierwszych poczynionych obserwacji, jakkolwiek rozwój w kierunku rysunku i malarstwa nie byłyby dla mnie możliwe. Pierwotna ciekawość, co w trawie pląszczy, jest dla mnie fundamentalna, bo dopiero dzięki niej rozwinęła się we mnie wrażliwość artystyczna.

Miętus: Motywy, które pojawiają się w twoich pracach pozbawione są



wyraźnych konturów, często grasz jasnymi, żywymi kolorami, nie obawiasz się o ich przyszłość?

Osa: Obawa o przetrwanie kolorów w skórze to bardzo częsta wątpliwość trapiąca ludzi chcących się tatuować. Jest ona uzasadniona tym, że widzimy często stare, wyblakłe tatuaże z liniami sprawiającymi wrażenie rozlanych pod skórą. Najczęściej jednak są to tatuaże wykonane farbami starych generacji, lub technika ich wykonania nie była odpowiednio dopracowana. Farby dostępne dzisiaj są o niebo lepsze od tych produkowanych kilkanaście lat temu i mam z nimi bardzo dobre doświadczenia. Zdarza się, że moi klienci odwiedzają mnie po latach, a intensywność kolorów ich tatuażu nadal wprawia w zachwyt. Długo czas bronilam

się przed stwierdzeniem, jakoby skóra miała jakikolwiek wpływ na intensywność tatuażu. Po latach doświadczeń musiałam jednak przyznać, że jest to niestety prawdą. Najczęściej nie ma z trwałością kolorów problemu, lecz zdarzają się czasem ludzie z rodzajem skóry niekorzystnym dla tatuażu, u których kolor nigdy nie osiąga swojej maksymalnej intensywności. Nie dzieje się to jednakże dopiero po latach, lecz widać to już po kilku tygodniach od wykonania tatuażu. Odcień karnacji również ma decydujące znaczenie. Osobom o ciemniejszej cerze lub często przebywającym na słońcu nie radziłabym robić sobie motywu w pastelowych barwach i delikatnych niuansach koloru, ponieważ w krótkim czasie stałby się on nierozpoznawalny. Tutaj trzeba

pomóc sobie odrobiną czerni i ciemniejszych kolorów.

Miętus: Rzadko bierzesz udział w konwencjach tatuażu (tym bardziej nam miło, że tak chętnie odwiedzasz Tattoofest). Z czego wynika ta niechęć do pracy na festiwalach?

Osa: Pracę na festiwalach bardzo lubię. To bardziej charakter samych imprez od nich odstrasza. Jest kilka konwencji, które szczególnie sobie upodobałam i na których jestem stałą bywalczynią. Należą do nich Tattoofest w Krakowie oraz konwencja we Vlinden w Luksemburgu. Bardzo też podobało mi się Eastern Art Sision w Warszawie. Nie mówię wcale, że to jedyne imprezy godne uwagi, ale im więcej konwencji odwiedzi się w ciągu roku, tym



Osa

bardziej podróż te stają się wyczerpujące. Staram się nie dopuścić do przesytu, aby nadal jeździć na te zjazdy z przyjemnością, a nie dlatego, że trzeba.

Miętus: Czy uważasz, że tatuaż w Polsce stał się już zjawiskiem powszechnym, czy nadal jest pewnym tabu opierającym się na stereotypach? Zauważasz jakieś różnice w podejściu do tatuażu między twoimi austriackimi klientami, a Polakami?

Osa: Stereotypy istniały od zawsze i myślę, że nie można ich wyplenić w ciągu tylko jednej generacji. Jednakże Polska i w ogóle wschodnioeuropejska scena tatuażu jest obecnie dużo bardziej rozwinięta niż na Zachodzie. Jest to ciekawy fenomen, gdyż w końcu w Europie Zachodniej tatuaż profesjonalny ma nieco dłuższą tradycję i właśnie ta tradycja

stała się przyczyną zastoju tam panującego. Rynek tatuażu został tam nasycony już wiele lat temu, jeszcze za czasów kiepskich farb i kiczowatych katalogowych motywów. Ludzie przyzwyczaili się do tego, że tatuaż wygląda jak wybiakła naklejka i nie oczekują od tatuażystów niczego więcej, ba, są szczerze zdumieni, gdy przypadkiem natkną się na prace moje czy Waldiego i dziwią się, że tak też można. W Polsce tatuaż zaczął rozkręcać się nieco później, a początkujący tatuażyci mieli od razu dostęp do świetnych kolorów opracowanych wedle nowoczesnych technologii, oraz mieli już kilku swoich idoli, mistrzów tatuażu, którym udało się wybić poza pęta tradycji i wykreować własne niepowtarzalne kierunki sztuki tatuażowskiej. Na tych podwalinach wyrosła polska scena tatuażu i im zawdzięcza ona swój wysoki poziom. Różnica w podejściu

do tatuuowania jest najczęściej natury materialnej, chociaż już coraz więcej Polaków może sobie pozwolić na luksus tatuowania się u światowych sław tatuażu. Jest to na pewno sztuka bardzo w Polsce doceniana, wiadomo, że piękny i niepowtarzalny tatuaż nie jest tani i stanowi tower luksusowy nawet dla mieszkańca Europy Zachodniej, mimo to wielu Polaków decyduje się na taką ogromną inwestycję i pomimo trudnej sytuacji materialnej urzeczywistnia swoje marzenia.

Miętus: Nie muszę cię chyba pytać, dlaczego poszłaś taką drogą i postanowiłaś tatuować, ale czy zastanawiałaś się kiedyś nad innym wariantem? Kim chciała być mała Osa?

Osa: Zaczęłam tatuować w wieku, w którym niewiele jeszcze myśli się o swoim przyszłym zawodzie, ale owszem, przez



www.myspace.com/osatattoo



jakis czas moim marzeniem bylo zostanie chirurgiem. W sumie istnieja nawet jakies wspolne elementy miedzy tatuowaniem i chirurgia. Widać mialam po prostu zapotrzebowanie na jakies krwawe zajecie, hehe. Osa jeszcze mniejsza chciala byc kulturystka, ale to pewnie dlatego, ze fajnie i kulturalnie brzmialo, a nie wiedzialam jeszcze, co to jest.

Mietus: Prywatnie oprócz tatuowania, malowania, podróŜowania prowadzisz cleply i fajny dom. Robisz przetwory, nalewki i wina. Opiekujesz się Ŝwinkami i rozwiądujesz krzyŜówki w obcych językach. Wiem teŝ, Ŝe pewne sztuki walki zajmuj¹ znaczn¹ część twojego czasu. Czy zawsze starasz się „na maxa” wykorzystywaæ wolne chwile i twoj¹ niespoŝyt¹ wręcz energie?

Osa: Wcale nie mam wrazenia wykorzystywania czasu na maxa, ani posiadania niespoŝytej energii. Wprost przeciwnie, dręca mnie wciąż wyrzuty sumienia, Ŝe tak malo robie i spędzam zbyt duzo czasu przed komputerem, a czas bezpowrotnie przecieka mi miedzy palcami. Musze bez przerwy walczyć ze swoim lenistwem i zmuszac się do dzialania, co procentuje zaobserwowanymi przez ciebie dzialaniami. Regularnym treningiem staram się po prostu utrzymac w formie do kolejnej forsujacej wycieczki, a Ŝwinie morskie doskonale zastepuja dzieci i są od nich duzo prostsze w obsludze. Tak naprawde wybieram sobie droge wygodnick¹ i ze swego przytulnego k¹cika, w którym się przyczailam, podziwiam niespoŝyt¹ energie ludzi biegnych co rano do pracy i majacych na glowie cal¹ rodzinę, podczas gdy ja mam wrazenie spedzania zycia na urlopie.

Mietus: Na koniec moŝe zdradzisz jakie masz plany na przyszłość? Czy duzo zamierzasz zmienic prywatnie i zawodowo, a moŝe chcesz zdobyć K2?

Osa: Na K2 raczej się nie porywam. Aby zdobywac takie szczyty, trzeba wspinacze wysokogorskiej poświęcić calę swoje zycie, a ja juŝ poświęcilam je tatuazowi i malarstwu. No chyba, Ŝe propozycja wyjazdu znów nieoczekiwanie wyjdzie ze strony mojego chlopaka, wtedy po roku intensywnego treningu nie omieszkać podjac się i tego. W studiu chwilowo bez zmian, oprócz wiekszej ilosci pracy. Jednak mimo to, na pewno wygospodaruje wystarczajaco duzo czasu, by oddawać się moim liczny, różnorodnym zainteresowaniom.

www.myspace.com/osatattoo